

Legenda o Jasiu i Małgosi

Dawno temu żyło we Wrocławiu rodzeństwo, mały Jaś i jego starsza siostra Małgosia. Jaś wiecznie chciał się bawić, wierzył w smoki, czarownice i sam stawał się nieraz bohaterem swych baśni, które wymyślał praktycznie od niechcienia. Dziewczynka natomiast, mimo młodego wieku, twardo stąpała po ziemi, starając się zrozumieć problemy dorosłych, choć także często z ogromnym ożywieniem słuchała niezliczonych opowieści brata. Pomimo tylu różnic bardzo się kochali. Mieli szczęśliwe dzieciństwo i niczego im nie brakowało, gdyż ich ojciec był szanowanym handlarzem sreber. Najbliżsi sąsiedzi oraz reszta mieszkańców znających dzieci lubili je i cenili ze względu na ich otwartość, otwartość także dobre serce wobec innych.



Pewnego dnia dzieci nie wróciły do domu. Ojciec wyszedł w celu odnalezienia ich, a matka rozpytywała przechodniów, czy nie widzieli Jasia lub Małgosi. Próby te spęłzyły na niczym, bo Rynek, w którego pobliżu mieszkali miał mnóstwo zakamarków. Szukali wszędzie, ale nigdzie nie było ich syna i córki, gdy nagle przypomnieli sobie o ulubionym miejscu zabaw pociech. A było to w pobliżu kościoła św. Elżbiety, którego dotyczyła najchętniej powtarzana przez chłopca legenda. Jednak, gdy zatroskani rodzice tam dotarli i nic nie znaleźli, załamali się. Wyznaczyli nawet nagrodę za jakiegokolwiek informacje o obecnym miejscu pobytu rodzeństwa. Z nadzieją codziennie przychodzili w okolice owego kościoła. Gdy pewnego razu tam byli, dostrzegli na ulicy drobną czerwoną różyczkę, którą Małgosia zawsze przypinała sobie do włosów. Dni mijały, ale wciąż nikt nie wiedział, co się stało z dziećmi. W końcu mieszkańcy doszli do tego, że musiały zostać porwane, co wcześniej odrzucali, ponieważ rodzina ta nie miała wrogów.

Po kilku miesiącach, może nawet latach, zdruzgotani rodzice, chcąc uczcić pamięć ukochanych dzieci, zgłosili wniosek o wybudowanie upamiętniającego ich obiektu. Wiele wpływowych osób to poparło, więc Rada Miasta wreszcie się zgodziła, pod warunkiem, że nie będzie to zwykły pomnik. Padł pomysł na stworzenie budynku, który nie wyda się niczym dziwnym, ale równocześnie będzie przypominać o zaginięciu brata i siostry. W ten sposób, w miejscu, gdzie rodzice znaleźli czerwony kwiat, powstały dwie małe kamieniczki, połączone ze sobą, niby dzieci trzymające się za ręce, zwane, mniejsza Jasiem, a większa Małgosią.

Legenda o Kamiennej Głowie

Dawno temu we Wrocławiu mieszkał złotnik Franciszek, który wyrabiał piękne przedmioty ze szlachetnych kruszców. Ale żaden naszyjnik ani złoty pierścień nie mógł równać się z urodą córki Franciszka. Barbara miała tak delikatną cerę, ujmujący i niewinny uśmiech, tak iskrzące się życiem oczy, że nawet najcenniejsze klejnoty traciły przy niej swój blask. Nic dziwnego, że zakochał się w niej Henryk pracujący w warsztacie u złotnika. Dziewczyna odwzajemniła uczucie chłopca, ale poprosiła, aby miłość swą trzymali w tajemnicy przed ojcem, ponieważ złotnik nigdy nie zgodzi się na ślub biednego czeladnika ze swoją ukochaną jedynaczką. Młodzi wymykali się na potajemne schadzki, coraz bardziej pewni, że znaleźli swą drugą połówkę. Pech chciał, że pewnego wieczoru, złotnik, nie mogąc zasnąć, wyszedł do ogrodu i zobaczył swą ukochaną Barbarę w objęciach czeladnika. W gniewie rozkazał Henrykowi, by natychmiast opuścić dom i więcej nie pokazywał mu się na oczy. Barbara rozpacziała, ale dumny chłopak miał już pewien plan – postanowił, że pójdzie w świat i wróci do mistrza z bogactwem, które go zadziwi.

Niestety tuż za murami miasta napadli na czeladnika rycerze – rozbójnicy i zabrali mu i tak niewielki dobytek. Załamany i wściekły doszedł do wniosku, że uczciwą pracą nie uda mu się wzbogacić, więc musi w inny sposób zdobyć pieniądze. Postanowił przystąpić do zbójckiej bandy. Wnet stał się prawdziwym zbójcą, rabował, napadał na kupców, okradał nawet biedaków wracających z targu z kilkoma groszami, na które cały dzień ciężko pracowali. Chłopak nie miał litości dla nikogo, jego serce pomału zamieniało się w kamień.

Minęły dwa lata i rozbójnik Henryk miał już dwa duże worki złotych monet i kosztowności. Zarzucił łup na konia, sam założył bogaty strój i, jak jakiś wielki pan, wjechał przez Bramę Świdnicką do Wrocławia. Od razu skierował się do domu złotnika. Drzwi otworzyła mu Barbara, ale chłopak nawet na nią nie spojrzał. Pewnym krokiem wszedł do izby, w której pracował jego dawny mistrz, rzucił worki na stół i ze złością powiedział:

– Nie muszę prosić już o rękę twej córki, za tyle złota mogę ją sobie kupić.

Franciszek nie zwrócił nawet uwagi na słowa Henryka, ręce drżały mu z podniecenia, gdy oglądał piękne złote bransolety, naszyjniki, diademy. Pewnie zgodziłby się na ślub, ale nagle ujrzał pierścień, który przykuł jego wzrok. Od razu rozpoznał swoją robotę. Cenny pierścień zamówił u niego pewien bogaty kupiec, który po opuszczeniu miasta został napadnięty przez zbójców, ograbiony i zabity. Nagle złotnik pojął, skąd pochodzi złoto Henryka. Przerażony spojrzał w stronę chłopaka, ale jego już nie było.

Złość, która przez dwa lata opanowała wszystkie myśli Henryka, teraz wreszcie znalazła ujście. Chłopak wybiegł z domu ojca Barbary i zaczął planować zemstę. Wieczorem podkrał się pod warsztat mistrza, podłożył ogień i pobiegł na drugą stronę Odry. Potem wdrapał się na katedralną wieżę i wyrztał przez małe okienko. Chciał patrzeć, jak cały dobytek złotnika niszczy ogień, jak ten, który był dumny ze swego bogactwa, staje się w jednej minucie nędzarzem. Z radością przyglądał się, jak ogień strawił dom i warsztat złotnika, a potem przeniósł się na sąsiednie domy i objął pół miasta. Ludzie biegali w panice, próbując ugasić pożar. Chłopak uznał, że dopełniła się jego zemsta i postanowił opuścić czym prędzej Wrocław. Ale kara z niebios przyszła natychmiast. Kiedy Henryk próbował wyciągnąć głowę z okienka, ledwo mógł ją obrócić, otwór zrobił się bardzo ciasny. Nie do wiary! Mury zaczęły zacieśniać się wokół jego szyi. Nieszczęśnik krzychał, wzywał pomocy, ale nikt go nie słyszał, ludzie byli zbyt zajęci walką z ogniem. Wtedy zrozumiał, że nie uda mu się wydostać, pozostanie uwięziony w murach katedry na zawsze. I tak się też stało.

Do dzisiaj możemy oglądać na katedralnej wieży wykrzywioną grymasem rozpacz i niedowierzania twarz Henryka, chłopaka, którego serce już za życia zamieniło się w kamień.



Legenda o Kluskowej Bramie

Małeńki kościółek św. Idziego łączy ze stojącym obok ceglanym budynkiem kapituły urokliwa brama. Brama nazywa się Kluskowa, bo na jej szczycie znajduje się ... kluska.

Dawno, dawno temu w małej wsi pod Wrocławiem mieszkał pewien człowiek. Miał on wspaniałą żonę, która gotowała bardzo smaczne kluski. Mąż je uwielbiał i mógł jeść je w każdej ilości. Nikt nie gotował tak spaniałych klusek jak żona tego poczciwego człowieka. Pewnego dnia żona umarła. Nasz chłop płakał strasznie. Sąsiedzi najpierw żalowali biedaka, ale potem zrozumieli, że on nie za żoną tak płacze tylko za kluskami, których już mu teraz nie ma kto gotować.

Wybrał się pewnego dnia nasz bohater na targ. Zmęczony drogą i swoim nieszczęściem usiadł przy kościółku św. Idziego, aby odpocząć. Sam nawet nie zauważył jak usnął. We śnie ujrzał swoją żonę, która do niego przemówiła: „Mężu tak rozpaczasz, że ja nie mam spokoju. Zostawiam Ci garnek pełen klusek. Jak je zjesz garnek następnego dnia cudownym sposobem sam się napelni. Jest tylko jeden warunek. Musisz zawsze zostawić jedną ostatnią kluskę w garnku.” W tym momencie chłop się obudził i zobaczył obok siebie garnek pełen klusek. Zadowolony od razu zabrał się do jedzenia. Kluska za kluską znikwały szybko z naczynia. W końcu została tylko ta jedna - ostatnia. A nasz bohater nadal miał ochotę na kluski. Pomyślał sobie: „niemożliwe, żeby moja żona wystawiła mnie na taką próbę, dobrze mnie zna, wie że jestem łakomczuchem, zjem i na pewno garnek znów się napelni”. Jak pomyślał tak zrobił. Jednak w momencie, którym wziął ostatnią kluskę do ręki ona wyslizgnęła mu się z dłoni i uciekła na szczyt bramy. Garnek już zawsze pozostał pusty. Stało się tak ku przestrodze dla wszystkich łakomczuchów.



Legenda o Mostku Pokutnic

Dawno, dawno temu we Wrocławiu żyła pewna piękna, ale próżna i leniwa dziewczyna. Miała na imię Tekla. Leniwa była, że strach - żadnej roboty się nie chwyciła. Stroiła się tylko i w lustreczku przeglądała, a chłopcom w głowach przewracała, choć o zamążpójściu nie myślała.

-Na cóż mi mąż? - mówiła ze śmiechem - ja bawić się chcę.

-Co z niej wyrośnie? - wzdychał ojciec.

-Tekło, czas za mąż pójść - załamywała ręce matka.

Tekla wszystko śmiechem zbywała.

Mijały lata, a Tekla się nie zmieniała, tylko zabawa jej była w głowie, piękne suknie i bale.

Choć najmłodsza już nie była, męża dalej nie chciała. W domu pożytku żadnego z niej nie było, gdy mama o pomoc prosiła, Tekla nigdy nie słuchała, prośby ojca puszczała mimo uszu śpiesząc na kolejną zabawę lub nową suknię przymierzając.

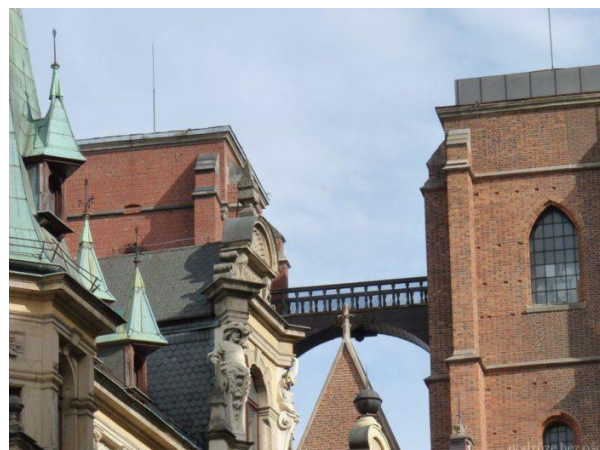
Pewnego dnia zezłoszczony na córkę ojciec przeklął Teklę za jej lekkomyślność, próżność i lenistwo. Tej samej nocy Tekla została porwana i na mostku między wieżami wysoko osadzona. Za karę za próżniactwo miała go co dzień do końca świata zamiatać. Nie pomogły łzy Tekli, prośby, ani krzyki. Wysoko nad chmurami nikt jej nie słyszał.

Mijały lata. Tekla postarzała się, zbrzydła, a usmarowana twarz nie ukazywała dawnej urody. Kiedy już nie miała siły mostka zamiatać, dostała do pomocy młodą dziewczynę, Martynkę. Martynka dobre serce miała, Tekli pomóc chciała. Długo musiała wypytywać za jakie winy Tekla na taki los została skazana. Los nieszczęsnej Tekli bardzo ją przejął. Pewnej nocy po cichu Martynka zabrała miotłę Tekli i poleciała na wrocławski Rynek pomocy szukać. Leciąca, leciąca, nagle zobaczyła tajemniczego mężczyznę na czworaka chodzącego po Rynku. Przyglądała mu się z ciekawością. Obniżyła lot i wylądowała na Rynku.

-Pomogłabyś zamiast się gapić - burknął nieznajomy.

-Chętnie pomogę, ale czego pan szuka? - zapytała uprzejmie Martynka.

Okazało się, że to czarodziej Michał - okulary zgubił, różdżka mu wypadła - bez niej nie miał mocy. Zły był i bezradny. Martynka poderwała się na miotle - wnet różdżkę zobaczyła, podała Michałowi. W nagrodę czarodziej obiecał spełnić jedno jej życzenie. Martynka poprosiła o uwolnienie Tekli. Wdzięczny Michał życzenie dobrej dziewczyny spełnił. Nim Martynka na mostek wróciła, Tekli już tam nie było. Martynka również do domu powróciła. A mostek pozostał jako przestroga dla leniwych panien.



Legenda o wrocławskich krasnalach

Dawno, dawno temu w starym Wrocławiu zwanym z niemiecka Breslau, a jeszcze dawniej Vratislavia żyły sobie krasnoludki. Strzegły miasta i opiekowały się jego mieszkańcami; dawały radość dzieciom i dorosłym. Byli wśród nich: Strażnik Miejski pod Sukiennicami, Strażnik Śpioch przy Kościele św. Elżbiety w Rynku, Grajek i Meloman na ul. Oławskiej, Kuźnik na Kuźniczej, Więziennik z kulą u nogi za kratami więzienia, Życzlipek przy fontannie w Rynku; Pracznik nad Odrą, Gołębnik przy Spiżu, Syzyfki, które pchały kamienne kule do budowy Ratusza.

Pełno było skrzatów na wrocławskich latarniach, czyli Słupników obserwujących z góry miasto. Wrocławskimi Zakładami Kąpielowymi na placu Teatralnym i jego klientami opiekowały się Bulbulek, Plumplumek, Helpik i Ratuś. Wszystkie krasnoludki żyły ze sobą w zgodzie i pomagały Wrocławianom oraz umilały czas turystom: Pierożnik zapraszał do restauracji na pyszne pierogi, Grajek pięknie trącał struny swej mandoliny.

Ale pewnego razu pojawiły się w mieście złe gremliny, zazdrosne o szczęście Wrocławia! Słupniki już dawno odkryły nacierające gremliny i zawiadomiły króla krasnoludków o ich szturmie na miasto. Król postawił na straży wartowników, żeby strzegły największego skarbu krasnoludków - magicznego kamienia mającego wielką moc, dającego skrzatom życie i nieśmiertelność, a umieszczonego w krypcie przed Kościołem św. Elżbiety.

Gdy gremliny w nocy napadły na uśpiony Wrocław, wartownik Śpioch akurat spał. Złe stworki wykradły magiczny kamień i od tej pory spadł czar życia z krasnali i wszystkie, jak jeden mąż, zamieniły się w kamień. Teraz, gdy pojawiają się nowe krasnoludki, a pojawiają się, gdyż zachowały dar nieśmiertelności i bardzo ukochały nasze miasto, są już z kamienia.



Krasnal Pierożnik



Krasnal Słupnik



Krasnal Meloman